

WIEŚ TWORZĄCA

Dodatek Literacki do „Powiatu Słupskiego” * Nr 1(10)/2004 * ROK II

III Powiatowe Spotkania z Poezją (Nie)Profesjonalną w Damnicy



POEZJA TRWA WIECZNIE

W piątek, 16 stycznia br. Sala Lustrzana zabytkowego pałacu w Damnicy znowu wypełniła się po brzegi miłośnikami poezji regionalnej. Odbity się tu już III Powiatowe Spotkania z Poezją (Nie)Profesjonalną, zorganizowane tradycyjnie przez Starostwo Powiatowe w Słupsku oraz Gminy Ośrodek Kultury i Sportu w Damnicy. Ten swoisty festiwal poezji dostarczył jego uczestnikom wielu wzruszeń. Zapewne na długo zapisze się w pamięci przybyłych nań poetów nie tylko z ziemi słupskiej.



Spotkania rozpoczęły się pięknym polonezem wykonanym przez zespół ludowy "Zgoda" ze Smołdzina. Zespół ten działa w myśl powiedzenia, że "zgoda buduje, a niezgoda rujnuje". Śpie-

wa w nim Henryk Jurałowicz, poetka z małej wsi Człuchy w gminie Smołdzino, autorka wielu tekstów zamieszczanych w "Powiecie Słupskim" i "Wsi Tworzącej". Najpierw w poetycki nastrój wprowadzili zgromadzonych uczniowie Zespołu Szkół w Damnicy, którzy pod kierunkiem swojej polonistki, Elżbiety Lubińskiej pięknie przypomnieli wier-

sze poetów z książki "Wiejscy poeci", wydanej przez słupskie Starostwo w 2002 roku. Na zakończenie tego - trzeba podkreślić bardzo udanego występu - zaprezentowali też swoje wiersze. Recytowali je: Beata Bosiacka, Karolina Godlewska, Grażyna Łoś, Olga Wyka i Beata Gawęda. Wszyscy otrzymali duże brawa. Wiersze słupskich poetów przypomnieli: Katarzyna Zuławska, Maciej Dożycki, Izabela Michoń, Emilia Wolff, Katarzyna Niedołtka, Adam Mędrkiewicz, Izabela Zuławska, Małgorzata Kirko i Beata Bosiacka.

Teraz organizatorzy spotkań starali się wyjaśnić, co to jest ta "poezja (nie)profesjonalna? Jak ją traktować. Posłużyli się słowami jednego z poetów,





Zygmunta Jana Prusińskiego. - "Pracując wszyscy jesteśmy amatorami, więc przyszłych recenzentów proszę, oceniając nasze wiersze w tych kategoriach - napisał on w przedmowie do książki pt. „Motyle i Anioły”, która ukazała się specjalnie na damnickie spotkania i zawiera wiersze nieprofesjonalnych poetów. - Mamy ten komfort, że unikamy sztucznego profesjonalizmu. Robimy to z całą powagą. Ktoś kiedyś trafnie powiedział, że: "Poeci są jak dzieci". Zatem, jesteśmy takimi dziećmi, w sztuce nieprofesjonalnej - jesteśmy na pewno Dziećmi Boga!"

Powitano zatem wszystkich przybyłych do Damnicy poetów jako "Dzieci Boga", dzieci z najwyższego Parnasu! - Pięćdziesiąt lat temu, Jadwiga Czarzasta ze Smołdzina, dziś blisko już 90-letnia mieszkanka ziemi słupskiej, nauczycielka języka polskiego, mówiła dzieciom w szkole, zachęcając je do poświęcania więcej czasu literaturze: "W słowie żyje wszystko, stracisz dom, pole, drzewa, które posadzisz, wywioz cię daleko, ale jeśli ci słowo rodzinne zostanie - w słowie odżyje wszystko: dom, zmarli, odżyje miłość, pamiętajcie o słowie, o języku rodzinnym, o języku polskim". Starostwo Powiatowe w Słupsku, Gminny Ośrodek Kultury i Sportu w Damnicy wzięli na siebie trud pamiętania i przypominania o ogromnym znaczeniu pięknego, ojczyzniego języka, a także pamiętania o ludziach, którzy język ten w sposób szczególny ukochali i umiłowali.

Tegorocznym spotkaniem, podobnie zresztą jak poprzednim, patronowali: starosta słupski Zdzisław Kołodziejowski i wójt gminy Damnica - Grzegorz Jaworski. Obaj, zabierając głos, pozdrowili uczestników i zapewnili, że chętnie będą patronować kolejnym takim imprezom, bo płynie z nich pożytek i sama radość dla ludzi. Nie ma nic ważniejszego od języka ojczystego, który utrwalany dzięki ludziom pióra w słowach, literaturze stanowi o tożsamości każdego narodu. Pisarze, poeci, wierszokleci to żaden kłopot. To nasza duma. To ludzie wyjątkowi. To „Motyle i Anioły”. To takie czerwone maki, które jako jedyne wyrosną gromadnie na wysuszonym ugorze, zaczerwienią go gęstym dywanem i tą swoją jaskrawą barwą przypominają o tym, co już było, przeminęło. Każą zatrzymać na chwilę wzrok i zastanowić się co robić, jak postępować dalej, żeby nie został tylko żółty, goły, zupełnie wyjąłowany pias, na którym nic już nie wyrośnie...

Do tradycji Poetyckich Spotkań w Damnicy należy, że słupskie starostwo przyjeżdża na nie z nową książką wydaną poetom. Tak też było i tym razem. Książka taka jest darem starostwa dla poetów w podziękowaniu za ich całoroczną pracę. Słupscy poeci współpracujący ze starostwem, spotykają się bowiem na comiesięcznych zjazdach, na które przywożą swoje nowe wiersze, tam

je po raz pierwszy prezentują, dyskutują o poezji, o literaturze. Nic się nie zmieniło od 2001 roku, kiedy rozpoczęła się ta ich przygoda z literaturą. Przyjeżdżają nadal na swój koszt. Biorą udział w spotkaniach z młodzieżą, aktywnie uczestniczą w organizowanych corocznych obchodach Dnia Działacza Kultury. Spotykają się na plenerach literackich. Uczestniczą w redagowaniu stałego dodatku literackiego "Wiś Tworząca".

Jak płodni są to autorzy świadczy licząca ponad 300 stron i zawierająca kilkaset wierszy książka. A i tak nie zawiera ona wszystkich dostarczonych do starostwa. Nadano jej tytuł „Motyle i Anioły”. Zostało w niej zaprezentowanych aż 25 autorów - z ziemi słupskiej, Pomorza Środkowego, a także z innych regionów kraju. Okazało się bowiem, że wieść o słupskich spotkaniach literackich rozeszła się daleko, a inicjatywa starostwa dokumentowania twórczości poetów nieprofesjonalnych wzbudziła dużą akceptację środowiska twórczego. W tym roku książkę barwnie zilustrowano, znalazły się w niej też zdjęcia autorów. Każdemu prezentowanemu poecie poświęcono odrębny rozdział. Książka ta będzie niewątpliwie trwałym śladem literackim w kulturalnym życiu regionu.

A kto znalazł się w antologii "Motyle i Anioły"? Znaleźli się: Emilia Zimnicka z Ustki, Henryka Jurałowicz z Człuch, Wiktora Eterman z Polanowa, Janina Miiller z Nowej Wsi Lebońskiej, Władysław Panek z Sochaczewa, Jan Jagielski z Zagórzycy, Jan Wanago z Wrzesnicy, Teresa Nowak z Łupawy, Katarzyna Skwierz z Budowa, Lidia Nowosad z Koszalina, Teresa Opacka z Ustki, ks. Tomasz Staśkiewicz ze Słupska, Grażyna Pokuć z Darżyna, Irena Peszkin z Mielna, Iwona Sławecka z Kobylnicy, Marcin Greczuk z Widzina, Zygmunt Jan Prusiński z Ustki, Emil Pakulnicki z Ustki, Piotr Święcicki ze Szczecinka, Anna Maria Różańska z Gałęźni Wielkiej, Grzegorz Chwieduk z Kępie, Sylwia Katarzyna Mackus z Ustki, Joanna Jank z Dębicy Kaszubskiej, Mirosław Kościński i Lechosław Cierniak - obaj ze Słupska.

Poezja wszystkich tych autorów, dzięki książce, w jakiej się znaleźli trafi na półki Biblioteki Narodowej, a także wszystkich bibliotek w regionie słupskim. Dzięki tej książce, poezja pomorskich, chłopskich autorów, i nie tylko chłopskich, żyć będzie z pewnością dłużej.

- „Dla poety nie ma żadnych granic, nie ma żadnego tabu. On jest mistrzem słowa, tak jak malarz farb, a grajek - instrumentów. Poezja to warsztat. To improwizacja. To sztuka. Ale i samotność, łzy, ból, życie i śmierć - napisał Zygmunt Jan Prusiński w przedmowie. - Antologia „Motyle i Anioły” jest świadectwem ludzi wrażliwych, którzy nie bacząc na ogólną dzisiaj sytu-

ację kraju, codziennie zapisują słowa, swoje odczucia, często krytyczne, ale wciąż dają dowód swego przywiązania i miłości do ojczyzny, do miejsc, w których żyją, dokumentują radości i smutki życia. Są obrońcami przyjaźni, wolności, miłości, piękna i szczególnej wrażliwości na los drugiego człowieka.

Każdy z poetów otrzymał z rąk starosty słupskiego Z. Kołodziejskiego pięć autorskich egzemplarzy prezentowanej książki, a od wójta Damnicy G. Jaworskiego pamiątkę z III Powiatowych Spotkań z Poezją (Nie)Profesjonalną. W tym roku był to specjalnie wykonany kubek, który damnickie dziewczyny napełniły zaraz winem. Po poetach zaprezentowanych w książce swoje wiersze czytali też inni obecni na spotkaniach poeci, przede wszystkim młodzi, a także przybyli z różnych miast i miejscowości. Interesująco zabrzmiały teksty Przemka Gaca i Beaty Szczesnej ze Słupska, Edyty Mielewczyk z Głowczyc, Aldony Pelpilińskiej z Motarzyna, Romana Dopieralskiego, Reginy Adamowicz i Ludmiły Raźniak - wszyscy z Koszalina. Ze Strzelec Krajeńskich przyjechał Jan Kulasza. Jego pasja poetycka zaczęła się już w 1952 roku. I od tego czasu ciągle pisze. Niedawno obchodził okrągły jubileusz swojej pracy twórczej. Swoje teksty drukował m.in. w "Chłopskiej Drodze", "Zielonym Sztandarze", "Gromadzie Rolnika Polskim", "Gazecie Wrocławskiej". Jako jeden z pierwszych napisał też do "Wsi Tworzącej". Zachęcił go do tego Jan

Wanago z Wrześnicy.

Spotkania uświetnił występ młodego gitarzysty Łukasza Wójcickiego ze Stawną, studenta słupskiej Pomorskiej Akademii Pedagogicznej, który zaśpiewał własne teksty, a także Natali Sikory ze Słupska - laureatki wielu krajowych konkursów poezji śpiewanej i przeglądów piosenki poetyckiej. Zakończył je ponowny występ zespołu „Zgoda” ze Smołdzina.

- „Gdzie się tylko pojawia poeta wędrowiec, jego oczy są niespokojne - pisze poeta. - Może w obrazy liryczne zapisać krzywy płot, a nad nim unoszące się ramiona wiśni, śliw, jabłoni. Może to być gruda ziemi, trawa z sąsiadującymi mleczeniami, skaczące koniki polne na łące, mysz uciekająca przed jastrzębiem. Może to być zapisana w wierszu drewniana chata z gankiem pokryta słomą. Mogą to być ogrody z kwiecistymi maciejkami. Może to być też wiejska dziewczyna z otwartym dekoltem na piersi, biegnąca boso przed siebie, jakby ją ponaglał wiatr”...

Niech tak będzie, niech dalej powstają wiersze o ludziach, o miłości, o wsi, o tęsknocie, o rozterkach. Niech piszą poeci. My, w Starostwie Powiatowym w Słupsku będziemy ich zapraszać na następne spotkania i wydawać kolejne książki. Bo ludzie przemijają, życie przemija, a poezja trwa. Poezja może trwać wiecznie.

Z. Babiarz-Zych

Słowa poety wiejskiego są proste

MOTYLE SFRUNĘŁY

Uskrzydłone myśli i słowa wzleciały nad damnickim pałacem w mroźny styczniowy wieczór. Pałacem, który jaśniał światłem niczym gwiazda. Gwiazda ta przyświeca od 2001 roku wiejskim poetom ziemi słupskiej. Ku skrzydlatym duszkom na plafonie pałacowej Sali Lustrzanej sfrunęły motyle z kart kolejnej antologii poezji wiejskiej.



Wchodzę na salę i widzę uśmiechnięte znajome twarze. Widzę też wiele osób nieznanym - to nasi goście, też miłośnicy poezji, bo przecież inaczej by ich tu nie było. Wspominam moje pierwsze spotkanie w tym miejscu, z którego omal nie uciekłam w popłochu. Prawie cały czas wtedy wmawiałam sobie: "Co ja tutaj robię". Wszyscy są odczytani, tacy wielcy, trzymają w rękach swoje tomiki. Prezentują wiersze postępując się terminami dla mnie niepojętymi. A ja, zwykła wiejska baba, co mam prezentować? Te moje rymy, prawie "częstochowskie"?

Gdyby nie pan Jan Wanago, który przemówił do mnie ciepło i zachęcił do pisania, dzisiaj nie mogłabym napisać, że moja druga połowa ciała i duszy, to

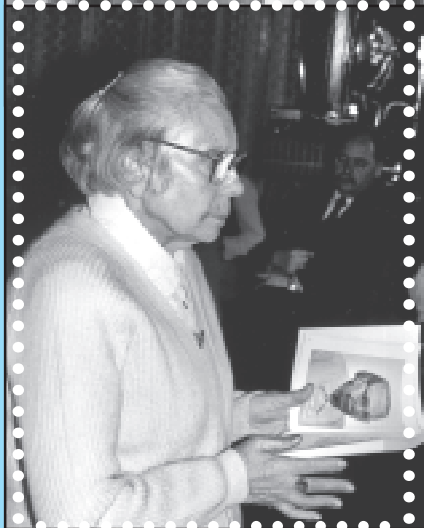
wiejska poezja. Teraz mogę nareszcie wykrzyczeć z siebie zachwyt nad pięknem przyrody, mogę zaptakać nad sobą, uznać się. Dostrzegam sprawy i ludzi wokół siebie. Ludzi czasem wartych, aby pamiętać o nich nigdy nie zaginęła.

Trzeba pisać o nich, utrwaląc ich historię na kartach. I nie wstydzić się słowa "wiejski". Jak mówi Zygmunt Jan Prusiński: "Poezja nie dzieli się na wiejską i miejską, na lepszą i gorszą. Prawdziwa Poezja jest samą w sobie Poezją".

Irena Peszkin z Mielna koło Koszalina mówi, że poezja to intymność. Ile to musi znaczyć, że tą swoją intymnością obdarowujemy się nawzajem. Jak ufamy ludziom, skoro przekazujemy im swoje myśli, dzielimy się swoimi przeżyciami. Czy nie wyrażamy w ten sposób swojej miłości i wiary w drugiego człowieka?

Słowa poety wiejskiego w wierszu





nie są wyszukane. Są proste, jak proste jest życie na wsi, gdzie ozdoba są kwiaty polne, ptaki śpiewające nad głowami ludzi złanych potem, pracujących w skwarze lata na polach, gdzie ochłoda jest powiew wiatru, tyk wody zaczerpniętej dłońmi z płynącej obok rzeki.

Człowiek wrażliwy wraca do domu i często wieczorem ma jeszcze siłę, by usiąść przy lampie w ciszy i... pisać. Bo ma taką potrzebę. Nikt mu za to nie płaci, bo w papierach ma wpisany: zwód: rolnik, a nie zawód: literat.

I dlatego należy pokłonić się nisko ludziom ze Starostwa Powiatowego, że otoczyli nas opieką. Zapraszają na comiesięczne spotkania, zachęcają, podsuwają tematy. Zwieńczeniem kolejne

go roku jest wydana przez starostwo antologia „Motyle i Anioły”, pięknie ozdobiona kolorowymi fotografiami. To mobilizuje do pracy, do pisania. To przeżycie, które nie ma równego.

Kiedy bierze się do ręki tę książkę, czuje się gładkość okładki, serce bije jakoś inaczej, mocniej, tza potyskuje w oku. Jest uroczyste, jest pięknie. Z dumą spoglądam na półkę, gdzie jest już jej starsza siostra. Są dwie i oby było ich jeszcze więcej.

W imieniu wszystkich poetów z grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie” dziękuję Starostwu Powiatowemu w Słupsku za ten dowód szacunku dla wiejskiego poety.

Henryka Jurałowicz, Człuchy

Brawo panie starosto!

JEST TAKIE MIEJSCE

Damnica - królowa Kultury powitała znowu twórców z powiatu i całego Pomorza. Poeci, w dostojnych nastrojach święcili ten dzień, z okazji III Powiatowych Spotkań z Poezją (Nie)profesjonalną, ale też z ważności tej, że Starostwo Powiatowe w Słupsku wydało nam kolejną książkę - antologię wierszy pod tytułem „Motyle i Anioły”. Możemy wszyscy się tym szczerzyć i mieć satysfakcję, bo nie wiem, czy jest drugie starostwo w kraju, które tak dba o kulturę i twórców nieprofesjonalnych.



Książka ta jest wzbogacona ilustracjami Jana Maziejuka, jakże żywa to jest fotografia i pasująca do zamieszczonych wierszy. Książka ta to dowód, to fakt bezsporny, iż w tak trudnych czasach, nie zapomina się o kulturze i jej twórcach.

Zabiło mocniej serce, gdy dzieci i młodzież z Zespołu Szkół w Damnicy deklamowała (z pamięci) wiersze z pierwszej naszej książki zatytułowanej „Wiejscy poeci”. Między innymi i mnie to wyróżnienie spotkało. Ucieszyłem się z przypomnienia wiersza „Za Chrystusem do Chrystusa”. Okazało się, że wielu z tych młodych ludzi też próbuje pisać wiersze, z czego, my starsi, jesteśmy dumni.

W Damnicy była z nami władza gminna, powiatowa, a nawet województwa. Chwała im za to! Starosta Zdzisław Kołodziejski powiedział do zebranych, cytując: „Antologia ta powstała po rocznej pracy całej grupy, która spotyka się w starostwie powiatowym, na plenarach literackich w gminach, jak też w klubach, bibliotekach i szkołach. Ten dorobek ich pracy twórczej jest w tej książce, i zapewniam twórców, że na

tego rodzaju kulturę, na takie tomy poezji będą pieniądze”.

Brawo panie starosto! Dziękujemy za to! Oby inne starostwa czerpały z naszych wspólnych pomysłów, podobne działania. Poezja i literatura polska jest jedna. Między nami poetami i twórcami nie powinno być żadnych podziałów.

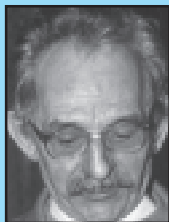
Wielka szkoda, że nie było z nami koleżanki, Teresy Opackiej z Ustki. Niestety, jest bardzo chora. Ale była obecna duchowo. Starostwo przekazało jej antologię. Była wzruszona. Też ma w niej swoje wiersze. Ta książka to nagroda dla nas i łaska Boża, że będziemy mogli do niej zajrzeć, jeszcze raz przeczytać nasze wiersze.

Zaskoczyła mnie Natalia Sikora ze Słupska. Ma olbrzymią skalę głosu, a jej dolna barwa jest bardzo rzadka. Zaśpiewała pięknie teksty Czesława Niemena i Stana Borysa. Przez blisko pół godziny znaleźliśmy się we wspólnym klimacie muzycznym. Szczególnie uwiodły mnie dolne partie jej głosu. Jakbym słyszał pawie unoszące się na królewskim dworze, które bardzo dobrze korespondowały z III Powiatowymi Spotkaniami z Poezją (Nie)Profesjonalną w Damnicy.

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

Pocztą Redakcji:

MAM PODZIW I UZNANIE



Mam dla Was podziw i uznanie za to wszystko, co robicie. Niektóre powiaty w Polsce nie stać na utrzymanie szkół, szpitali, nie mówiąc już o wydawaniu gazety powiatowej. Wy sobie z tym radzicie doskonale, a prócz miesięcznika "Powiat Słupski" potrafiliście po raz drugi wydać książkę dla ludzi tworzących poezję i to nie tylko z Waszego powiatu, ale nawet z innych województw. Oprócz tego zorganizowaliście trzeci zjazd tych pisarzy - poetów w Damnicy, na który i ja zostałem zaproszony.

Piękne to było spotkanie, i chociaż mróz dawał się we znaki, to nie żałuję, że pojechałem. Przy okazji odwiedziłem mojego przyjaciela z Wrzeszczy "Januszka" Wanago. Jestem zachwycony Damnicą.

Jeszcze raz dziękuję za zaproszenie i za to wszystko, co mnie przyjemnego spotkało. W dowód mojej przyjaźni do Was, krainy słupskiej i "Powiatu Słupskiego" przesyłam moje nowe wiersze.

Jan Kulasza, Strzelce Krajeńskie

Brawo panie poeto!

ZYCIE W BECZCE NERWÓW

"Rzeczpospolitą" biorę do ręki tylko wówczas, gdy jest w niej dodatek pt. "Rzecz o książkach" i znany już literacki „Plus minus”, gdzie raz w miesiącu w tytule „Z ukosa”, pisze w nim Tomasz Jastrun jako Smecz. Wtedy chętnie płacę te wymagane 2,50 zł. Bo z góry wiem, że warto. I tak też stało się z nr 2 z 3 stycznia br. Jednak mam inne powody, by zacytować Jastruna w bardzo ostrym opisie. Ale, czy nie ma on racji?

„Coraz częściej pojawiają się publicznie oblicza polityków, o których już wiemy, że za jakiś czas zajmą opróżnione przez postkomunistów miejsca. Mój organizm nie czuje się na siłach, by po eseldowskich gębach oglądać te, które dręczyły nas kilka lat temu. Można by badać jakość naszych politycznych partii po stanie ugięcia, a też ugięcia. Po cynicznych, wyleniałych urzędach wychodzących w zatęchłych urzędach PRL, czeka nas najazd palantów narodowych. Ta formacja u nas jest nie do zniesienia, istotną cechą tych ludzi jest całkowita impotencja. A u ich boku drepce zdziczała szlachta zaściankowa(...). Jeśli Polska przetrwała najazd komunistów, a potem postkomunistów, to może przetrwa najazd populistów i ołów narodowych. A Europa jakoś nas mimo wszystko przyjmie i nie zadławi się”.

Brawo panie poeto! W tych kilku zdaniach Tomasz Jastrun storpedował swoim piórem totalny bałagan polityczny - jaki trwa już 15 lat, za zgodę poniekąd i tego narodu. Zastanawiam się, że gdybym to ja napisał tych kilka zdań i zamierzał zaproponować do druku w słupskich redakcjach, to na pewno ten tekst by nie przeszedł - zostałby odrzucony. Ba, sam Jastrun pewnie też by nie „przeszedł” w ocenie słupskich redaktorów.

W Warszawie jest taki spostrzegawczy intelektualista T. Jastrun i odważna "Rzeczpospolita". A w Słupsku? Przyznam, że nie widzę drugiego Ja-

struna, a tym bardziej odważnej prasy. Moim od lat cichym marzeniem jest ostać się redaktorem takiej gazety, która posiada skrzydła jedynie skierowane ku czytelnikom. Nie ograniczałbym się poglądowo. Bo cóż to wnoszą takiego oryginalnego, że pisze ktoś z lewicy czy z prawicy. To, co się stało z Polską i jej narodem, dla przykładu tylko ze Służbą Zdrowia, stanowczo utwierdza mnie w przekonaniu, że pachnie to analfabetyzmem! Czy to znaczy, że przez cały okres w PRL-u rządzą Rosjanie? Ruskich dawno już nie ma, i proszę, co się dzieje!

Jest taka piosenka, a w niej słowa: "Powróćmy na jeziora". Może, faktycznie powróćmy do tamtej polityki, właśnie ze Służbą Zdrowia, chociaż uniknęlibyśmy wielu afer, ze "Skórą" włącznie. Powiem więcej, kapitalizm w Polsce w ogóle nie pasuje. Po systemie totalitarnym, który był też nie do przyjęcia, powinien być zastosowany system socjalny. Najpierw należałoby "odkazić" społeczeństwo z tamtej zarazy, zniszczyć tę bakterię! Nie zniszczono jeszcze jej, nie usunięto, a na dodatek wprowadzono nowe bakterie, które doprowadziły do jeszcze gorszej sytuacji. Po prostu, nawet się gadać nie chce na chodniku, gdy się spotka znajomego, bo rozmowy Polaków są wszędzie takie same. Naród wysycha ze swej energii, ekspresji, perspektyw. To jest duża strata, nie tylko pokoleniowa, ale również wiekowa...

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka



Albert w roli przewodnika

JUBILEUSZOWY ZAWÓD

Letnicy przyjechali późnym popołudniem. Byli młodym małżeństwem, kobieta spodziewała się dziecka, zgodnie uznali, że będzie to najbardziej odpowiednia forma wypoczynku.



- Po raz pierwszy spędzimy urlop na wsi - powiedział jej mąż. - Tak się cieszę, że trafiliśmy na pańską ofertę.

- Jutro po śniadaniu oprowadzę państwo po okolicy - odparł Albert.

Wrzosowiska zachwyciły kobietę, a jej mąż z entuzjazmem fotografował ją na ich tle. Bardzo ładnie wyglądała, kiedy siedziała we wrzosach, a w pozycji leżącej nieodparcie kojarzyła się z jakimś leśnym bóstwem. Albert towarzyszył im od rana. Lubił długie spacerować, a poza tym sprawiało mu przyjemność, kiedy patrzył na nich, bo jak wszyscy zakochani, byli bardzo zabawni i nie emanowała z nich nuda. Potem poprowadził ich w stronę rykowiska, gdzie można było znaleźć poroża jeleni, ale było to trudne, bo poszycie leśne skrętnie ukrywało rogi.

- Z tego miejsca musi prześlicznie wyglądać zachód słońca - powiedział jej mąż do Alberta.

- Nie lubię zachodów. Wolę, kiedy świta - odparł tamten.

- Świt jest zazwyczaj mglisty - zareplikował jej mąż.

- Ale zwiastuje jakiś początek.

- Nie jest pan romantykiem? - zapytał Alberta.

- To przechodzi z wiekiem. Ma pan jeszcze dużo czasu, żeby się o tym przekonać.

Przeszli zębem do leśnego traktu. Wracali do domu, skracając drogę polnymi ścieżkami. Niektóre fragmenty krajobrazu pieczołowicie upamiętniali, fotografując je. Często zatrzymywali się, bo kobieta znajdowała w trawach jakieś botaniczne osobliwości, które miały uatrakcyjnić wrzosową ikebanę.

- Od dawna państwo są małżeństwem? - zapytał potem Albert.

- Rocznicę upamiętnimy u pana, bo za dwa dni miną trzy lata - odpowiedziała kobieta. Była uśmiechnięta i powiedziała to z dumą.

- A pamiętasz godzinę? - zaczęło żartować jej mąż.

- Cywilny o dwunastej. Kościelny - chyba o piętnastej trzydzieści.

- Cywilny był wcześniej - powiedział jej mąż.

- Nie - zaprzeczyła zdecydowanie. - Słyszałam zegar z wieży. Na pewno była dwunasta.

- Cywilny był o wiele wcześniej - powiedział najsztudniej jak umiał, ale z determinacją w głosie.

- Boże, jakis ty uparty.

- Po prostu nie pamiętasz - odrzekł, a timbre jego głosu dosadnie wyraziło sprzeciw. - Mogłaś przecież zapomnieć...

- Niczego nie zapomniałam - prze-rwała mu oburzona. - Była dokładnie dwunasta. Wyraźnie słyszałam bicie zegara z wieży.

- Lepiej przestańmy...

- Ty zawsze wszystko wiesz najlepiej.

- Lepiej przestańmy... - powtórzył i zaraz pomyślał, że cywilny był na pewno wcześniej.

Na ganku frontowym kobieta upi-nęła wrzosy, a mężczyźni popijali piwo. Pies zaprzyjaźnił się z mężem kobiety i tamten zrobił mu kilka zdjęć, a po-tem wyregulował aparat, oczekując na zachód słońca zaintrygowany dwugarb-nym pagórkem, który mógł urozmaicić ujęcie.

- Jak tu cicho. Sam pan mieszka? - zapytała kobieta.

- Sam.

- To albo przyjemne, albo przygnę-biające - powiedziała refleksyjnie.

- W moim wieku umiarkowanie przy-jemne - próbował się uśmiechnąć.

- Są tu wrzosowiska? - zapytała potem. - Bardzo lubię robić kompozy-cje kwiatowe z wrzosów.

- Jutro panią zaprowadzę - obiecał Albert.

- Pojutrze, jak wspomniałam, ob-chodzimy trzecią rocznicę naszego slu-bu i mam nadzieję, że będzie nam pan towarzyszył - zwróciła się do Alberta. - Przygotuję wspaniałą kolację z szam-panem.

Albert przyjął zaproszenie w mil-czeniu. Uśmiechał się do kobiety.

- Według pana, która rocznica slu-bu jest najważniejsza?

- Nie zastanawiałem się - odparł.

- Wszystkie są chyba ważne.

- Ale zapamiętał pan którąś ze swo-ich w sposób szczególny? - indagowa-ła.

- Piętnastą - powiedział Albert. -



Na pewno piętnastą.

- Widzisz, jak ten pan to wszystko dokładnie pamięta - zwróciła się do męża, ale już bez cienia pretensji w głosie.

- A dlaczego piętnastą?

- Bo już jej nie obchodziliśmy -

odparł Albert z powagą.

Miała bardzo ładną twarz o cherubinowym wyglądzie i Albert odczuł coś w rodzaju zawodu, że odpowiedzią sprawił kobiecie przykrość, bo ta cała fizjonomia subtelność nagle zatamowała się.

Lechostaw Cierniak, Słupsk



7 lutego br. w Hospicjum Miłosierdzia Bożego w Słupsku zmarła Teresa Opacka - wspaniała poetka z Ustki, autorka wielu wierszy zamieszczonych między innymi w książkach: „Wiejscy poeci” i „Motyle i Anioły” wydanych przez Starostwo Powiatowe w Słupsku. Wspomnienie o zmarłej Poetce zamieścimy w następnym numerze „Wsi Tworzącej”.

Komu potrzebny poeta

TEN SKĄPY RYNEK

Są dwie drogi do sukcesu autora książki. Pierwsza, jeśli wydawca nie skąpi nakładu. Druga, jeśli choćby przy skromnym wydaniu, któryś z krytyków literackich opublikuje recenzję książki w ogólnokrajowym periodyku.



Książka wydana w kilkusetnym nakładzie, rozprowadzona w każdym większym mieście w księgarniach, znajdzie nabywcę. Gorzej jest z tymi książkami, które nie znajdują się na rynku i

„żyją” niezauważone przez krytyków. I to, jest nieszczęście dla autora, który choć pisze w swoim biogramie tytuły kolejnych swoich książek, to i tak jest nadal nieznanym literatem.

Wiem coś na ten temat z własnego doświadczenia. Otóż, gdyby Zbigniew Babiarcz-Zych nie napisał recenzji o moim debiutanckim tomie wierszy „W krainie żebraków słyszę bluesa” w „Powiecie Słupskim”, a Ludwik Filip Czech z Gdańska-Oliwi nie opublikował swojej recenzji o mojej książce w miesięczniku literackim „Akant” wydawanym w Bydgoszczy, to pewnie nikt by nie wiedział o moim książkowym debiucie.

Nakładu tej książki do dzisiaj nie znam, gdyż wydawnictwo „Agora” w Słupsku jako Społeczna Oficyna Wydawnicza Literatów, poskapiło go podać.

Obecnie Polska podzieliła się na małe ojczyzny. Wracamy poniekąd do „księstw”, jak to było w średniowieczu. Niech i tak będzie, ale poważniej podejźmy do miejscowych pisarzy i poetów. Jeżeli już dany twórca znajdzie zaangażowanych „sponsorów”, to niech poczynią już takie starania, by książka znalazła się chociaż na półkach miejscowych księgarni. Ale w Słupsku nie dba się o to. Bo czy książki takich autorów jak: Kościński, Ciesielski, Odija, Muszyński, Drzewiecki, Fryckowski, Towarnicki, Kurylczyk można było zakupić w „Empiku”? Nie widziałem ich tam.

A przecież każdy okręg ma swoich

reprezentantów, ambasadorów kultury. Literatura do takich ambasadorów się zalicza. Zadbaj o takich ambasadorów, to znaczy też trwać dłużej. O tym powinni pamiętać samorządowcy, politycy, instytucje publiczne, a także firmy prywatne.

Na początku grudnia 2003 roku zostałem zaproszony do Domu Kultury w Ustce. Po co? A po to, by literaci, malarze i muzycy w obecności burmistrza Jacka Graczyka i pracowników tej placówki pogadali sobie przez ponad dwie godziny, a rozchodząc się byli większymi pesymistami, niż wtedy, gdy otwierali drzwi tej szacownej instytucji. Zadałem wówczas pytanie: gdzie, prócz twórców kultury, są prawdziwi jej mecenaszi? Co z tego, że był obecny jeden i drugi poeta - peten życia i działania, kiedy pierwszy jest na bezrobociu, a drugi (mowa o Dariuszu Muszyńskim) za mizerne pieniądze uczy w szkole. Obaj nie mają pieniędzy na tomiki swoich wierszy. O sobie dopowiem jeszcze tyle, że wiele wierszy napisałem o Ustce, o kolorycie tego miasta. I co z tego, czy ktoś o tym wie, czy ktoś je czytał, czy ktoś może być mi za to wdzięczny. A może ktoś z całego serca chciałby mi pomóc, by książka ta czy inna mogła się ukazać? Skądże. Poeci dzisiaj nie są na topie...

Co zatem pozostaje poecie? Wyjść na ulicę i żebrać! I tak chyba zrobię w roku 2004. Stanę przy dużej pikiecie z tekstem: „Zbieram pieniądze na wydanie swojej książki”! Myślę, że to jest bardziej realne od prośb pisanych w moich artykułach do ludzi odpowiedzialnych za stan regionalnej i polskiej kultury, by wydali mi książkę o mieście, które w swojej poezji tak bardzo ukochałem i od wielu lat na setkach stron białego papieru opisuję.

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka



*Pierwszy raz na łamach
„Wsi Tworzącej”*

Aldona Peplińska

Co to będzie, kiedy...

Zapomną o mnie ludzie.
Zapomną kwiaty, drzewa.
Ja będę w jakiejś budzie.
Odwiedzi mnie tam mewa.
Będzie mnie uczyć latać
na niebie, pod gwiazdami.
Z ptakami swymi bratać,
jak już nie będę z wami.
To dobrze, dobrze mewo.
Tyś sługą jest u Boga.
Tam rośnie stare drzewo.
To znak, to dobra droga.
To drzewo stare, piękne
w zielonym rośto gaju.
Więc przysiądź mewo na nim,
a czuć się będziesz w raju.
I może ja tam siedę,
pod jego ramionami.
I modlić się tam będę
byśmy nie byli sami.
A Pan nasz taki dobry
wysłucha prośby mojej
i nie da nam swej kobry,
nie zrobi próby swojej.
Wybaczy wszystkie grzechy.
Da się przeprosić szczerze
i tam gdzie słodkie śmiechy,
do nieba nas zabierze.

Być motylem i pofrunąć
nad kolory tąki
pooglądać śliczne liście
oraz kwiatów pąki.

Być jaskółką
pod niebem szybko latać
i z chmurkami błękitnymi
pośpiewać, pogadać.

Być powietrzem,
czystym oddechem życia
i móc zmieniać
kierunki zwykłego bycia.

Być dobrem
na tym smutnym świecie
przez lata długie
pachnieć najcudowniejszym
kwieciem.

Być mgiełką poranną
wiatrem niezmaczoną,
a nie istotą ludzką
zwyczajnie wzgardzoną.

Mołarzyno

Meduza - dama mego życia

MÓJ REKORD W POEZJI

Są takie dni, kiedy człowiek chciałby się wypisać. Pisze jeden wiersz, mało. Pisze drugi, mało. A tu akurat kończy się stary rok - chciałoby się opisać to i owo. Tyle jest przecież do napisania.



Dla mnie takim dniem był 18 grudnia. Napisałem tego dnia aż trzy wiersze: „Dziś dotknąłem Edytę”, „Twoje życie to każdy dzień postu” i „Erotyka wedle pieśni anioła”. Ledwie napisałem,

a dwa dni później zdecydowałem się wystać je do Gdańska. I co się stało? Takiego rekordu jeszcze nie przeżyłem. Wystałem 20 grudnia, a 2 stycznia jeden z tych wierszy został opublikowany w pierwszym tegorocznym numerze „Dziennika Bałtyckiego”.

Od niedawna gazeta ta zamieszcza „Pocztę Literacką. Anonimowy redaktor podpisujący się jako „Pegass”, nadał tytuł mojej korespondencji „W górę!”. I oto co pisze na wstępie: „Witam serdecznie już w nowym roku. Rozpocynamy od prezentacji obiecujących autorów, liczę więc, że będzie to dobry czas także dla naszej Poczty”.

Zwracając się do mnie, pisze: „...zdecydowałam, że światło dzienne ujrzy „Erotyka wedle pieśni anioła”. Ma swój klimat, a przyznam się, że w poezji pewna Krystyna też kiedyś była mi bliska”.

Przytaczam ten wiersz.

Meduza,
to istna tancerka morska.
Jej płynne ruchy
kotłuszą wodę tak,
by nie zmoczyć sukienki.

To takie moje wariacje
na temat balowej sukni.

Szukam lądowej meduzy,
imię však mi obojętne
by wyglądała na damę
kokieterijnie puszczącą
tylko do mnie oko.

Zamówiłbym wówczas walca
znad wiedeńskiego Alte Donau.
Tam gdzie tak często bywałem
z Krystyną lub opalałem się
na kamieniach.

Ona, niezrównana gwiazda
pletła mi wianek na głowie
z przybrzeżnych kwiatów -
całując usta jakby pierwszy raz

całowała z matą wstydlivością
przy zamkniętych oczach.

Meduza
tajemnicza meduza
otwiera swoje wnętrze -
czyżby to było zaproszenie,
czyżby chciała, oddać... siebie?

O wierszu „Twoje życie to każdy dzień postu”, redaktor i krytyk literacki napisał tak: „kusi efektownymi metaforami i ma swój urok, zmusza nawet do myślenia”...

Pozwólam sobie i ten wiersz przedstawić na łamach „Wsi Tworzącej”.

Jesz zupę codziennie,
bo cię stać (z grzbietów kurzych)
podpartą z pajdą chleba,
by organizm nie osłabł...

Obok ciebie płyną wojenne okręty-
uśmiechnięte ptaki morskie
skrzydłami pozdrawiają
wolny świat w Ustce.

Jesteś częścią organizmu
tego państwa wciąż zagubionego:
w którą stronę ma iść,
a może lepiej zatrzymać się?

Niepokojąco płyną tzy u dziewczycy,
jej strach na twarzy maluje
przyszłe zmarszczki wobec
idiotyzmów powszednich - jak żyć?

Stęchliznę czujesz w domu,
a lokatorzy bez zameldowania
budują pajęczą sieć dla małych
insektów; pajak koncertuje

na linie wielką ciszę...

Dla mnie, autora tych wierszy, nowy rok 2004 zaczął się dobrze. Już drugiego dnia stycznia otrzymałem wspólną nagrodę. Przecież ta opinia nieznanego mi krytyka literackiego, zmożyła mnie (słonecznym deszczem), iż naprawdę warto pisać. Choć ta moja droga twórcza przez życie jest bardzo samotna, to nagrodą jest, najpierw druk a potem satysfakcja. Na pewno, nie zejść z tej drogi. Wiem, że przede mną setki, a może i tysiące wierszy, które jeszcze napiszę.

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

„Wieś Tworząca” — Dodatek Literacki do „Powiatu Słupskiego”. Redaguje: Grupa Wtorkowe Spotkania Literackie w składzie: Zbigniew Babiarz-Zych (przewodniczący), Henryka Jurałowicz (Człuchy), Sylwia Mackus (Ustka), Irena Peszkin (Mielno k. Koszalina), Przemysław Gac (Słupsk), Grażyna Pokuć (Darżyno), Zygmunt Jan Prusiński (Ustka), Teresa Opacka (Ustka), Jan Wanago (Wrzesznica), Emilia Zimnicka (Izbnica). Adres redakcji: Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, Wydział Rozwoju, Promocji Powiatu i Zdrowia, tel. (059) 842-54-17, www.powiat.slupsk.pl, e-mail: zych@powiat.slupsk.pl